

Anna Czerwińska - Rydel

PIÓREM CZY MIECZEM

Opowieść o Henryku Sienkiewiczu

Ilustracje:

Dorota Łoskot-Cichocka



Anna Czerwińska-Rydel

Piórem czy mieczem
Opowieść o Henryku Sienkiewiczu

© by Anna Czerwińska-Rydel
© by Wydawnictwo Literatura
ilustracje © by Dorota Łoskot-Cichocka

PROJEKT OKŁADKI: Katarzyna Kołodziej
REDAKCJA MERYTORYCZNA: Anna Surzyńska-Błaszak
REDAKCJA I KOREKTA: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Fotografie wykorzystane w książce pochodzą
ze zbiorów Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza
Oddział Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-439-3

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

*Zdawało mi się, że tylko na polu bitwy
można zyskać prawdziwą sławę...*

Henryk Sienkiewicz

ZŁODZIEJ

– Ustawcie się parami! Przodem do mnie! – wołała nauczycielka, ogarniając gromadkę rozgadanych i rozchodzących się na wszystkie strony dzieci. – Przypominam wam, że jesteśmy w muzeum. Nie wolno niczego dotykać! Maciek! Kuba! Ustawcie się! Kamila, Zosia, uciszcie się już. No. Możemy zacząć zwiedzać – westchnęła ciężko i spojrzała na stojącą z boku panią kustosz.

– Dzień dobry. Witam was, kochani, w Muzeum Literackim Henryka Sienkiewicza w Poznaniu – elegancka pani z zaczesanymi do tyłu włosami w przeciwieństwie do nauczycielki mówiła cicho i spokojnie. – Zanim wejdziemy na piętro, żeby zobaczyć eksponaty, chciałabym, żebyście mi powiedzieli, kim był Henryk Sienkiewicz. Czy ktoś z was wie?

– Taaak! – krzyczały dzieci i podnosiły ręce. – Ja wiem! Ja! Ja mogę powiedzieć!

– Jak masz na imię? – pani kustosz wskazała ucznia z krótkimi, sterczącymi na wszystkie strony włosami, który stał bokiem do grupy i skubał frędzle przy obiciu muzealnego krzesła.

Buzię ma dziewczęcą, ale ta fryzura... Nie wiem, czy to chłopiec, czy dziewczynka – zastanawiała się przewodniczka.

– Basia – odpowiedziało tymczasem dziecko i spojrzało odważnie prosto w jej oczy. – Henryk Sienkiewicz był filmowcem. Wymyślił *W pustyni i w puszczy*. Oglądałam razem z tatą. O, a tu jest sztucer, z którego strzelał Staś – pokazała wiszącą na ścianie strzelbę.

– Ekhm – chrząknęła z zakłopotaniem pani kustosz. – Henryk Sienkiewicz nie był filmowcem. Zresztą początki filmu sięgają 1885 roku. Sienkiewicz, który urodził się w 1846 roku, miał trzydzieści dziewięć lat, kiedy bracia Lumière* dopiero opatentowali urządzenie nazywane kinematografem. Wspomniałaś o *W pustyni i w puszczy* – przewodniczka zwróciła się do Basi. – To rzeczywiście dzieło Henryka Sienkiewicza. Kim więc on był? Ktoś z was wie?

– Pisarzem – stojący z tyłu chłopiec odezwał się nieśmiało.

– Brawo! Henryk Sienkiewicz był naszym wielkim pisarzem i napisał mnóstwo książek, nie tylko *W pustyni i w puszczy*. Z tego sztucera nie strzelał Staś, ale... Zaraz wam wszystko opowiem, po kolei. Chodźcie za mną – pani kustosz zdążyła postawić stopę na pierwszym stopniu, gdy nagle gdzieś na górze rozległ się huk, a potem...

– Trzymajcie go!!! – usłyszeli czyjś krzyk. – Zaryglujcie drzwi! Złodziej! Ucieka z obrazem!!!

Przez schody przefrunął jak wichur chudy mężczyzna z wielkim, owiniętym w szary papier pakunkiem.

* Bracia Lumière – francuscy wynalazcy uważani za twórców sztuki filmowej.

– Niech go pani nie wypuszcza! – na stopnie wbiegł siwy starszy pan, dysząc ciężko i trzymając się za serce. – On nie może wyjść!

Zanim zdumiona pani kustosz zdołała dobiec do drzwi wyjściowych, tajemniczy mężczyzna podniósł ręce, wypuszczając z nich obraz, który upadł z łoskotem na podłogę.

– Mam drania! – zawołała Basia, z całej siły trzymając uciekiniera za nogę. – Można go teraz aresztować – powiedziała do mężczyzny, który już zszedł ze schodów. – Bo to złodziej, prawda?

– A to ci odważny dzieciak... – uśmiechnął się starszy pan i troskliwie podniósł z podłogi obraz.

– To skandal!!! – krzyknął tymczasem chudy nieznajomy. – Ja to zgłoszę na policję! Zostałem napadnięty w muzeum! To TEN pan jest złodziejem, nie ja! – zwrócił się do Basi, pokazując palcem mężczyznę stojącego na schodach. – Do niego powinnaś się przyczepić.

– Jak to? – dziewczynka spojrzała badawczo najpierw na chudego pana, potem na starszego, a na końcu znowu na chudego. – Przecież to pan uciekał z obrazem.

– Tak, ale to MÓJ obraz – wyjaśnił chudy, opuszczając ręce. – Pan Ignacy – wskazał oskarżycielsko na siwego mężczyznę – prosił, żebym mu przyniósł i pokazał to dzieło sztuki. Mówił, że chce je TYLKO OBEJRZEĆ, nic więcej. Zgodziłem się, przytargałem obraz do muzeum, miałem jak najbardziej pokojowe i życzliwe zamiary, ale to całe zaproszenie pana Ignacego okazało się niecnym podstępem, bo...

– Ten obraz MUSI zostać w muzeum! – przerwał mu pan Ignacy. – To wstyd, żeby taki eksponat wisiał w prywatnym mieszkaniu, podczas gdy mogłyby go oglądać tysiące zwiedzających! Dla dobra naszego kraju i całej ludzkości powinien pan go tu zostawić i już. Tym bardziej że zaproponowałem panu za niego bardzo dobrą cenę.

– Ale ja nie chcę go sprzedać!

– Musi pan!

– Nic nie muszę!

– To ja pana stąd nie wypuszczę!

– To ja zadzwonię na policję i będzie pan musiał mnie wypuścić!

– Nic nie będę musiał.

– Zobaczymy...

– Zobaczymy.

– A co to za obraz? – przerwała im Basia.

– To portret Zagłoby* Piotra Stachewicza – odpowiedzieli prawie jednocześnie.

– Pięknie będzie wyglądał w moim muzeum nad sekretarzykiem pisarza... – uśmiechnął się z rozmarzeniem pan Ignacy.

– Pięknie to on wygląda na ścianie w moim domu – burknął ze złością chudy mężczyzna.

– Proponuję, żebyśmy kontynuowali zwiedzanie – powiedziała nagle pani kustosz. – Nie wypada, żeby dzieci

* Zagłoba – Jan Onufry Zagłoba herbu Wczele – jeden z bohaterów *Trylogii* Henryka Sienkiewicza.

były świadkami takich scen – wyszeptała do pana Ignacego i pokręciła głową z dezaprobatą.

– A co w tym złego, że dbam o muzeum? – odpowiedział głośno starszy pan, ale stropił się nieco na myśl, że może te niewinne istoty nie powinny jednak widzieć, w jaki sposób pozyskuje niektóre eksponaty...

– Basiu, stań w parze – powiedziała nauczycielka. – I przestań skubać frędzle przy tym krześle. Mówiłam wam, że nie wolno dotykać muzealnych przedmiotów. Ech, wybrać się gdzieś z wami... Człowiek się tylko wstydu naje – mruzczała pod nosem zdenerwowana. – To nasze ostatnie wyjście – powiedziała głośno i dobitnie. – No i będę musiała sobie porozmawiać z twoimi rodzicami, Basiu.

– Basiu? – ożywił się tymczasem pan Ignacy. – A to dopiero! Masz na imię Basia?

– Tak. A co w tym takiego dziwnego? – dziewczynka spojrzała na niego rezolutnie.

– Niby nic, a jednak... Masz na imię jak pani Wołodyjowska* i jak ona jesteś odważna. Wystąpiłaś w obronie portretu Zagłoby... Muszę przyznać, że to dziwny zbieg okoliczności. Sienkiewicz byłby z ciebie dumny, Basiu. I ja jestem – tu spojrzał na nauczycielkę, która oblała się rumieńcem. – Za udział w walce o eksponat do muzeum Sienkiewicza otrzymasz ode mnie nagrodę. Będzie to nieograniczony i wolny wstęp do tego miejsca. Możesz tu przychodzić, kiedy tylko

* Pani Wołodyjowska – Barbara Wołodyjowska, postać z powieści Henryka Sienkiewicza *Pan Wołodyjowski*.

chcesz. Wystarczy, że powiesz, że jesteś gościem Ignacego Mosia, a wszyscy cię wpuszczą.

– Ignacego Mosia? – zapytała Basia. – A kto to taki?

– Moja droga – odparł z dumą siwy pan. – Ignacy Moś to ktoś! Czyli ja – uśmiechnął się rozbijając*.

HAJDUCZEK

Ignacy Moś siedział w swoim gabinecie zagłębiony w fotelu i w myślach. Zastanawiał się właśnie, jak skontaktować się z pewnym człowiekiem, który miał kilka oryginalnych listów pisanych przez Henryka Sienkiewicza do przyjaciela, gdy usłyszał delikatne pukanie do drzwi.

– Kogo tam licha niesie?! – zawołał nieco zdenerwowany, bo nie przychodził mu do głowy żaden pomysł na przechwycenie cennych listów.

– Gość do pana – do gabinetu wsunęła głowę pani kustosz.

– Jaki znowu gość? Z nikim się nie umawiałem.

– A umawiał się pan – kobieta uśmiechnęła się lekko, tymczasem w drzwiach ukazała się postać dziewczynki z niesforną czupryną.

* Ignacy Moś (1917–2001) – kolekcjoner, działacz społeczny i kupiec. Twórca i kustosz Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza w Poznaniu.

– Przecież pan powiedział, że mogę przyjść, kiedy chcę. To jestem – dygnęła.

– Basia!!! – pan Ignacy rozpromienił się i wstał z fotela. – Pamiętam, co ci obiecałem, ale nie przypuszczałem, że zechcesz mnie odwiedzić tak prędko! Wejdz, wejdz, zapraszam. Cieszę się, że jesteś. Pani Aniu, proszę zaparzyć kawę dla tej damy i dla mnie.

– Kawę? Dla dziecka? – pani kustosz zmarszczyła brwi.

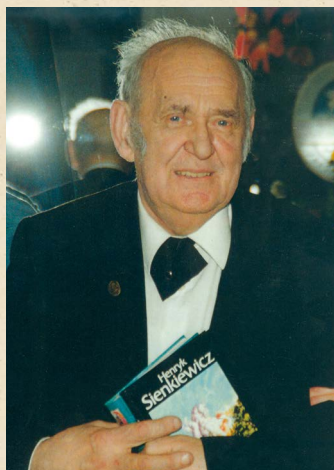
– Jakiego dziecka?! – oburzył się staruszek. – Toż to dzielna i waleczna pannica! Mogłaby nawet wypić coś mocniejszego za zdrowie moje i Zagłoby... – zaczął pan Ignacy, ale widząc groźną minę pani Anny, urwał w pół słowa.

– Ja wolę herbatę. Z cytryną – stwierdziła dziewczynka, która rozsiadła się na krześle i machała nogami.

– To proszę podać herbatę. Najlepszą. A dla mnie kawę – rzucił pan Ignacy.

– Przypominam, że nie jestem tu zatrudniona na etacie parzenia kawy i herbaty – powiedziała sucho pani kustosz. – Ale zrobię to dzisiaj z przyjemnością ze względu na naszego miłego gościa.

– Rób sobie pani cokolwiek chcesz, byle szybko i skutecznie – odparł wesoło pan Ignacy, a pracownica pokręciła głową z wyraźną dezaprobatą i wyszła. – Lubię czasem jej dokuczać – puścił oczko do Basi, kiedy pani Anna zamknęła za sobą drzwi. – Jest strasznie poważna, ale to wspaniała i mądra kobieta. A wykształcona, że ho,



Ignacy Moś (1917–2001) – fundator zbiorów Muzeum Literackiego Henryka Sienkiewicza Oddziału Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu



ho! W przeciwieństwie do mnie – zaśmiał się staruszek i podał Basi pudełko z czekoladkami. – Poczęstuj się, mój hajduczku*.

– O! Obraz! – dziewczynka jedną ręką włożyła do ust czekoladkę, a drugą wskazała na stojący przy fotelu znajomy pakunek.

– Tak. Mam go – zachichotał pan Ignacy. – Dzięki tobie, w dużej mierze. Jestem twoim dłużnikiem.

– Właściwie dlaczego chciał pan zabrać go temu chudemu panu? – zapytała Basia i spojrzała na Ignacego Mosia błękitnymi jak niebo oczami pełnymi szczerzej ciekawości.

– Widzisz, hajduczku, to ja stworzyłem to muzeum.

– Pan?

– Tak. Kiedyś nawet dobrze nie wiedziałem, kim był Henryk Sienkiewicz. W szkole nie bardzo się uczyłem, a czytania książek to już chronicznie nie cierpiałem.

– Naprawdę?!

– Jak babcię kocham, chociaż nieboszczka już czterdzieści lat leży w grobie.

– Ojej... To pan biedny bez babci. Moja babcia robi najlepsze na świecie pierogi.

– A biedny, biedny... – pokiwał głową pan Ignacy i zrobił nieszczęśliwą minę. – Chociaż teraz już bogaty. Mam

* Hajduczek – zdrobnienie od hajduka, czyli żołnierza piechoty w dawnym wojsku polskim. W *Panu Wołodyjowskim* Zagłoba nazywa tak Basię, późniejszą żonę Wołodyjowskiego.

więcej książek niż niejedna biblioteka, he, he. A wszystkie Sienkiewicza – powiedział z dumą.

– A dlaczego pan tak lubi Sienkiewicza? Znał go pan?

– Samego Henryka Sienkiewicza osobiście nie poznałem, niestety minęliśmy się na tym świecie – on zmarł w 1916 roku, a ja się urodziłem w 1917. Nie mogliśmy się więc spotkać. Za to poznałem jego dzieci.

– Stasia i Nel?

– Nie, hajduczku. Staś i Nel to postacie wymyślone przez Sienkiewicza. Jego prawdziwe dzieci to syn, Henryk Józef, i córka Jadwiga. Poczekaj, pokażę ci ich zdjęcia – pan Ignacy zdjął z półki grubą księgę, przewertował ją i podsunął dziewczynce. – Widzisz, tu są. Tak wyglądali.

– Ładni! Szczególnie Jadwiga. A jak ich pan poznał? – dopytywała Basia.

– To cała historia... – zamyślił się pan Ignacy.

– Opowie mi ją pan? Proooszę... – dziewczynka wdzięcznie przekrzywiła głowę i zrobiła słodką minkę. – Muszę panu powiedzieć, że ja też nie lubię czytać – spojrzała figlarnie. – I nie cierpię chodzić do muzeów. Zawsze jest tak nudno... Ale tu mi się spodobało. Przez pana i akcję z obrazem, chi, chi!

– No nie! Hajduczek wypisz wymaluj! – zaśmiał się starszy pan. – Żywcem wyjęty z *Pana Wołodyjowskiego*, tylko odrobinę młodszy!

– Kawa dla pana i herbata dla Basi – do pokoju weszła pani Anna z tacą.

– W samą porę – mruknął pod nosem Ignacy Moś. – Do wspomnień potrzebna kawa i coś słodkiego. Niech no pani wyjmie z tamtej szafki drożdżówki – machnął ręką w nieokreślonym kierunku. – Kupiłem jeszcze ciepłe w cukierni po drodze. Poczęstuj się, hajduczku kochany – podsunął dziewczynce talerz z ciastkami. – Taką mi, staremu, radość sprawiłaś swoim przyjściem! Siedziałem tu samotny, gryzłem się myślami, a tu proszę, taka wizyta!

– Samotny... – zamyśliła się ani Anna. – Toż dzień w dzień tabuny ludzi przetaczają się przez to muzeum, a pan jest zawsze w centrum.

– Tabuny ludzi mogą się schować przy takim oto hajduczku – uciał pan Ignacy. – A teraz proszę nam wybaczyć, mamy ważne sprawy do omówienia – powiedział do pani kustosz i na widok jej miny uśmiechnął się z satysfakcją.

DOKĄD IDZIESZ

– Zatem było to tak... – pan Ignacy upił łyk kawy i zaczął opowiadać, jak poznał dzieci Henryka Sienkiewicza. – Kiedy wybuchła druga wojna światowa, czyli w 1939 roku, byłem już dorosły. Ukończyłem szkołę handlową i pracowałem jako kupiec najpierw w Ostrzeszowie, a potem w Ostrowie Wielkopolskim.

– Kupiec? – zdziwiła się Basia. – To znaczy, że pan coś kupował?

– Nie – roześmiał się pan Moś. – Kiedyś słowem „kupiec” określało się kogoś, kto prowadzi swój sklep.

– O! – w oczach dziewczynki pojawił się błysk uznania.
– To pan miał swój sklep?

– I to niejeden! Zresztą teraz też mam. Księgarnię. Jestem kupcem i się tego nie wstydzę. Powiem ci więcej, mój hajduczku, w szkole nie uczyłem się najlepiej, nie miałem dobrych ocen i dlatego nie poszedłem na żadne studia, jak moi bracia, tylko zostałem kupcem. I, jak widzisz, źle na tym nie wyszedłem.

– Hmm... – Basia spojrzała uważnie na starszego pana. – Nie lubił pan książek, nie uczył się dobrze, oceny miał kiepskie... – wyliczała. – A ma pan swoje muzeum.

– No... Niezupełnie moje, tylko nasze wspólne z Sienkiewiczem... – bąknął Ignacy Moś, wyraźnie zadowolony z zachwyty dziewczynki. – Widzisz, hajduczku, oceny to nie wszystko – powiedział poważnie, kiwając głową. – Można przez całą szkołę być prymusem i nic nie osiągnąć, a można ledwie przechodzić z klasy do klasy i zostać wielkim człowiekiem. Ot, chociażby Sienkiewicz. On też bynajmniej nie był dobrym uczniem, nie, nie! Świadectwa miał kiepskie, ledwie tróje... Przypuszczałabyś?

– Nie! Ale numer! – klasnęła w dłonie Basia. – Byłam pewna, że był prymusem! Na tamtym portrecie wygląda okropnie poważnie.

– A widzisz, jak pozory mylą – uśmiechnął się starszy pan. – Sienkiewicz uwielbiał żarty i dowcipy, miał cięty język i znakomite poczucie humoru. Wystarczy poczytać jego listy, żeby się o tym przekonać.

– A jak ktoś nie lubi czytać...?

– Weź pierwszą lepszą książkę Sienkiewicza do ręki i zacznij czytać, a wpadniesz po uszy. Ja, co prawda, w szkole przeczytałem tylko fragment *Janka Muzykanta*, dopiero później...

– No właśnie, co było później?

– Faktycznie, zboczyliśmy z tematu. A więc, hajduczku, w czasie drugiej wojny światowej nieoczekiwanie Niemcy postanowili przesiedlić naszą rodzinę do Kielc. Nie mieliśmy wyjścia, wyjechaliśmy. Krótco po przeniesieniu zorientowałem się, że mój kolega, Boguś Cybulski, zarządza majątkiem w Oblęgorku. Wiesz, co tam było?

– Nie.

– Dom Henryka Sienkiewicza. A właściwie pałacyk z wielkim parkiem. Podarowali go Sienkiewiczowi Polacy z okazji dwudziestopięciolecia jego pracy pisarskiej. Postanowiłem więc wybrać się do mojego kolegi i odwiedzić go w tym Oblęgorku. Tam poznałem rodzinę wielkiego pisarza.

– I od razu się pan z nimi zaprzyjaźnił?

– Tak od razu to nie – uśmiechnął się Moś. – Dopiero pod koniec wojny, w 1944 roku.

– A co się wtedy stało?

– Hmm... – pan Ignacy spojrzał na Basię z zakłopotaniem. – Nie wiem, hajduczku, czy powinienem ci opowiadać

o takich strasznych czasach i rzeczach. Sam nie mam dzieci ani wnuków, więc nie znam się na tym, czy panienki w twoim wieku...

– Phi! – oburzyła się dziewczynka. – Ja się niczego nie boję!

– Skoro tak – pan Moś podrapał się po głowie i zerknął na Basię. – Prawdziwy hajduczek, daję słowo – mruknął do siebie. – No więc Niemcy aresztowali Henryka Józefa Sienkiewicza, syna naszego pisarza, i chcieli wysłać go do obozu w Oświęcimiu*.

– Ojej...

– Z tego obozu prawie nikt nie wychodził żywy, postanowiliśmy więc zrobić wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

– Porwaliście go? – Basia ze zdenerwowania aż podskoczyła na krześle.

– To by nic nie dało. Musiałby się ukrywać, a gdyby został znaleziony, pewnie by go rozstrzelano.

– To co zrobiliście?

– Postanowiliśmy go wykupić.

– To tak było można?

– Niby nie, ale ja znałem pewnego krawca szyjącego mundury dla gestapo, takiej tajnej niemieckiej policji. Poprzez niego dotarłem do oficera, który mógł zadecydować o uwolnieniu Henryka Józefa.

– I uwolnił go?

* Obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu – niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny istniejący w latach 1940–1945.